

LONDYN, 11 STYCZNIA 1953.
ROK V. 1(158)

Redaguje
Wydział Informacyjno-Prasowy
Zarządu Głównego SPK
16-20, Queens Gate Terrace,
London, S.W.7 tel. WES 0747
Dodatek do
„GAZETY NIEDZIELNEJ”



POLSKA WALCZĄCA

KOMBATANT POLSKI
NA OBCYZYNIE

W JEDNOŚCI
KOMBATANCKIEJ
S I L A

„Kiedy prawdziwie Polacy powstaną”

Potrzebę jedności politycznej emigracji uzasadnia się przeważnie względami na politykę zewnętrzną, korzyściami jakie wytypują z jednolitej reprezentacji polskiej na terenie międzynarodowym. Jest jednak jeszcze inny a równie ważny motyw naszej jedności. Jest nim godność narodowa. Wielkie narody umieją znaleźć dla siebie generalną, główną drogę w polityce. Tą główną drogą jest sprawa narodu jako całości, bez względu na takie czy inne koniunktury i bez względu na koncepcje poszczególnych obozów i stronnictw. Do zrozumienia nadrzędności wspólnego dobra potrzeba siły charakteru i umiłowania wspólnoty narodowej. Umiejętność kompromisu jest w polityce umiejętnością wyrzeczeń na rzecz wspólnego dobra.

Polacy mogą być dumni ze swej wspaniałej jedności w czasie drugiej wojny światowej, zarówno w Kraju, jak i poza nim. Niestety od pamiętnego kryzysu na tle rekonstrukcji rządu na obczyźnie w r. 1949 zesłaliśmy na bezdroża namiętności politycznych i wzajemnych oskarżeń, w których mniejszą rolę grają argumenty i prawie żadne istotne dobro narodu jako całości, natomiast liczy się po prostu ostrość języka. Dochodzi do tego, że zamierzcze czasy, spory sprzed pół wieku zapalają gwałtowne antagonizmy. Działalność stronnictw usiłuje się dyskredytować przypomnieniami niefortunnnych posunięć sprzed wielu lat czy demagogicznymi chwytami sędziów śledczych. Celują w tym ludzie małego kalibru, najczęściej zaprzańcy w stosunku do własnych niegdyś stronnictw. Krytycy ci głośno są na przypowieść ewangeliczną o zdźbłę w oku bliźniego i belce we własnym.

W tych warunkach misja generała Kazimierza Sosnkowskiego posiada znaczenie opatrnościowe. Gdyby się mu udało doprowadzić do pojednania emigracji politycznej, wówczas stałby się go-dzien bez watykania starożytnego tytułu „Ojca Ojczyzny” — Patris Patriae. Generał Sosnkowski przypomniał bowiem, że ponad najbardziej pięknymi koncepcjami stronnictw istnieje nadrzędna sprawa narodu. Zdolność służenia jej bezpośrednio posiadają meżowie stanu i żołnierze, którzy walczą za całą ojczyznę, a więc i za wszystkie jej orientacje polityczne także. Nie tedy dziwnego, że gen. Sosnkowski prowadząc rozmowy z politykami, tyle czasu poświęcił na rozmowy z towarzyszami broni, z kombatantami, których odwiedził w ich organizacyjnych skupieniach. Stwierdził przy tym, że czuje się wśród nich jak w rodzinie i że rzesza kombatantka jest podstawą wiary w gotowość poświęcić dla sprawy narodu.

Małostkowość sporów politycznych przybrała ostatnimi

czasy formy karykaturalne. „Dyspozycja na dzień 11 listopada”, o których Zarząd Główny SPK wypowiedział się jasno i otwarcie, rozdmuchano do problemu racji stanu. Obecnie znowu do rozmiarów wojny domowej narasta sprawa członkostwa honorowego Związku Dziennikarzy jednego z wybitnych polskich pisarzy politycznych, ponieważ jednej z grup nie podobało się jego stanowisko w roku... 1922! Na razie zesłaliśmy do tego kalibru sporów orientacyjnych. Co stanie się za kilka miesięcy, za rok? Istnieją już wcale liczne pisma polskie, które głoszą, że niektóre stronnictwa polskie w niczym nie ustępowały hitleryzmowi, ba, że otwarcie z nim pakowały. Poczóż więc wieloletnie wysiłki, aby przekonać świat, żeśmy nie wydali „Q islinga”? Dlaczego oburzać się na reżym w Polsce, że skazuje najlepszych Polaków za przynależność do przedwojennych stronnictw polskich? Skoro pakowały one z Hitlerem, jak na emigracji głoszą krewni publicyści, trzeba konsekwentnie wyrazić komunistom uznanie za przepełnione więzienia i nieomal za wyroki śmierci.

Polityka, to nie upust namiętności, ale umiar, dyscyplina i umiejętność społecznego myślenia. Partie polityczne powinny wydalać ze swego grona wszystkich krzykaczy i warchołów, gdyż obniżają oni godność polityki i prowadzą do obyczajów z dzungli.

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów powinno być i jest doskonałą szkołą, gdzie namiętności polityczne trzyma się na uwięzi. W organizacji kombatanckiej nie tyl-

ko nie powinno się dopuszczać do jednostronności politycznej, ale też nie powinno się akcentować i podkreślać swoich własnych, choćby bardzo miłych przywiązań i entymetów. Stowarzyszenie Polskich Kombatantów jest szkołą patriotyzmu i służbą całemu narodowi.

„Ojczyzna — pisał C. K. Norwid — to wspólny zbiorowy obowiązek”. Jest to wspólnota, którą tworzą wszystkie jej części. Partie polityczne, to części polskiej wspólnoty i nie ich istnienie jest szkodliwe dla całości sprawy polskiej. Przeciwnie, szkodliwe jest przeczenie ich roli, jak też z drugiej strony zacieśnianie sprawy Polski do jednego programu partyjnego, do rządu jednej partii, do pogardzania innymi a uzurpowania sobie odpowiedzialności za naród przez jeden obóz.

Do ponoszenia odpowiedzialności za klęskę w roku 1939 nikt się nie kwapi. Wszyscy skłonni są udowodnić, że na swoim odcinku wypełnili obowiązki bez zarzutu. Natomiast do przyjmowania wyłącznej odpowiedzialności za przyszłość naszego narodu i państwa — gorliwcy nie brak. Straszliwe doświadczenie dziejowe nie nauczyło nas widać wszystkiego. Polska jest bowiem wspólną własnością wszystkich jej obywateli i odpowiedzialność za nią ponosimy wszyscy. Nikt nie ma prawa z niej nas zwalniać. Toteż naczelnym zadaniem polityków polskich jest wypracowanie jedności działania. Jest to sprawa najszerzej własnej godności jako narodu, a dopiero potem płynących stąd korzyści na forum międzynarodowym.

Jan Bielatowicz

Prasa włoska

o kombatantach polskich

Polsko-włoskie uroczystości pod nazwą „Lampy Braterstwa” odbyły się szerokim echem w prasie włoskiej. Przemilczała je tylko prasa komunistyczna. Prasa niezależna natomiast nie tylko przedrukowywała wszystkie komunikaty, zapowiadające uroczystości, rozsyłane wspólnie przez Stowarzyszenie Polskich Kombatantów we Włoszech oraz Związek Inwalidów Wojennych we Włoszech, ale i obesłała same uroczystości, zamieszczając potem bardzo nam przychylnie, więcej — przyjazne sprawozdania z ich przebiegu.

Oto niektóre z tych głosów. „Il Giornale del Turismo” z 27 listopada, to znaczy jeszcze z okresu poprzedzającego święto „Lampy Braterstwa”, pisząc o żołnierzach 2 Polskiego Korpusu, piórem Roberta Sustera wyraża taką opinię.

„Był jeden Korpus, a wydawało się, że to jest armia cała. Tysiące i tysiące żołnierzy polskich padło, nie w po-

szukiwaniu przygody wojennej, ale dla podkreślenia prawa ich narodu do życia. Gdziekolwiek się ukazali, nawet w ogniu ataku, byli najlepsi, najbardziej ludzcy, najbardziej przyjaźni ze wszystkimi okupantów. Piórem lampy z Monte Cassino unaczyni naszą pamięć, miłość, so idarność narodu włoskiego z najdroższymi braćmi”.

„L'Osservatore Romano” z dnia 2 grudnia zamieścił dokładny i obszerny reportaż z Bolonii:

„Matka poległego bolończyka, p. Palmieri, wręczyła Lampę polskiej sieroce, Irene Szczepaniak. Biskup Gwawina przypomniał daty historyczne z dziejów Polski, przesiąkniętych walkami o wolność swoją i innych, zawsze w duchu chrześcijańskiego uniwersalizmu. Generał Rudnicki przekazał pozdrowienia od generała Andersa i od żołnierzy, z którymi zdobył Bolonię”.

Największy boloński dziennik „Il Giornale dell'Emilia”

© Musées de Grasse, Alpes-Maritimes

Gen. Kazimierz Sosnkowski gościem kombatantów

Zarząd Główny Stowarzyszenia Polskich Kombatantów wraz z Zarządem Związku Inwalidów Wojennych PSZ zaprosił b. Naczelnego Wodza PSZ, gen. Kazimierza Sosnkowskiego w dniu 22 grudnia do Domu Kombatantów w Londynie, aby mu wyrazić wdzięczność za podjęcie misji zjednoczenia narodu w emigracji oraz powitać go jako dawnego przełożonego.

Oprócz przedstawicieli poszczególnych organizacji kombatanckich, których zebrano się około 50, obecni byli również członkowie honorowi SPK, a więc Gen. Inspektor Sił Zbrojnych gen. Wł. Anders, generałowie Bór Komorowski, Kopański i Wiśniowski, a także pierwszy prezes Rady Głównej, pik H. Piątkowski i pierwszy prezes Zarządu Gł., pik Jedziniak.

Generała Sosnkowskiego powitał prezes Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, Tadeusz Drwęski, wyrażając mu wdzięczność za podjęcie trudnej misji doprowadzenia do jedności politycznej emigracji.

„Ze zgoda narodowa jest możliwa — mówił kol. prezes Drwęski — daliśmy przykład na odcinku życia społecznego, gdzie wybrani do władz organizacyjnych koledzy o różnych poglądach politycznych współpracują ze sobą harmonijnie i w atmosferze koleżeńskej.” Składając życzenia z okazji świąt kol. prezes życzył Generałowi pomysłowości w doprowadzeniu misji do końca.

W odpowiedzi gen. Sosnkowski zastrzegł się, że nie będzie formułował kwiecistego przemówienia, gdyż ilekroć zdarzy mu się być w

gronie kombatanckim, uczestniczyć w zebraniu b. towarzyszy broni; czuje się wśród nich jak człowiek, który z dalekiej podróży wraca pod rodzinną strzechę. W rodzinie zaś przemówień długich i kwiecistych nie trzeba. Panują w niej bowiem uczucia wspólne i myśli jednakowe.

Masa żołnierska stanowi w zagadnieniu jedności narodowej element posiadający najgłębszą świadomość wspólnej służby i jedności w zakresie podstawowych praw rządzących narodem i celów, do których naród zmierza i o które walczy. Cóż to jest zgoda narodowa? To miłość ojczyzny prawdziwie wolnej, prawdziwie całej i prawdziwie niepodległej i społecznie sprawiedliwej. Gdziekolwiek znajduje się mówił gen. Sosnkowski — wśród rozrzuconych po świecie Polaków, wszędzie stwierdzam jedność prostych i gorących serc żołnierskich. Rozumieją oni doskonale, jakie są nasze wspólne obowiązki i cele. Dlatego masa b. żołnierzy napawa nadzieją, że drożym ku jedności narodowej nie jest beznadziejna.

Po przemówieniu gen. Sosnkowskiego prezes SPK przedstawiał mu zebranych delegatów. Na swobodnych rozmowach spędził gen. Sosnkowski wśród kombatantów około dwie godziny czasu. Na krótko udał się także na zaproszenie do sąsiedniej sali, gdzie odbywał się opłatek Związku Artystów Scen Polskich. Przed odejściem Generała grono kombatanckie odśpiewało „Karpacką Brygadę”.

W przyjęciu gen. Sosnkowskiego wzięły udział zarządy i delegacje: SPK Prezydium Rady Głównej, Zarządu Głównego i Zarządu Oddziału W. Brytania, Związku Inwalidów Wojennych PSZ, Samopomocy Lotniczej, Samopomocy Marynarki Wojennej, Sekretariatu Kół Oddziałowych, Kół Żołnierzy A.K., Związku Polskich Spadochroniarzy, Związku b. Jeńców z Niewoli Niemieckiej, Związku Kombatantów Żydów oraz Prezydium Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii.

Boże Narodzenie i Nowy Rok w centrali SPK

W wigilie Bożego Narodzenia tamali się opłatkami w godzinach popołudniowych w londyńskim Domu Kombatantów członkowie Zarządu Głównego SPK, Zarządu Oddziału W. Brytania oraz pracownicy biur i przedsiębiorstw kombatanckich. Przemówienie wygłosił kol. prezes T. Drwęski.

Wieczorem zebrano się liczne grono kombatantów, ich rodzin i gości przy stole wigilijnym. Przemawiali pro-

(Dokończenie na str. 2)

(Dokończenie na str. 2)

Z KOMBATANCKICH WĘDRÓWEK PO WYSPIE

Róże kwitną w Cheltenham

Miło jest zasiedzialemu londyńczykowi wyciągnąć wreszcie z miasta. Nasza wyspa potrafi w listopadzie — przy słońcu — zadziwić świeżą zielenią łąk i błyszczącą wodą strumieni. Jakby na przedwiosniu marcowym w rolce, migają w oknie wagonu jasne platy krajobrazu. Jakże uroczą, staroświecką jest prowincja! Jedziemy boczną linią kolei z Kington na Cheltenham. Na każdej stacyjce (a jest ich sporo), przewijają się, nie jak gdzie indziej — prawnuki, lecz cypa dopiero dzieci ludzi z „Klubu Pickwicka”. Rozowe, zazywne oblicza pod przedziwnymi kapeluszkami dam i panów, jakieś kapoty i kapotki — nie „utility”, a swobodnego, rozczulającego kroju. Spokoj, uśmiech, gadałiwosć wiejska i życzliwość.

Po drodze była przyjemność z łąk, strumieni i dobrodusznym tubylczym grzyźstego zakątka. Natomiast w Cheltenham u celu podróży danym było londyńczykowi rozradować i serce.

Dworców w owym mieście jest trzy i zagapiona podróżnicza wysiadziele oczywiście na „nie tym, co trzeba”. Odwywając na skutek tego okrężną drogą do polskiego domu, gdzie mnie zaproszono, spotykałam dziwy. Primo (co w Londynie nie jest możliwe) ludzi, którzy właściwie i szybko informują o trasie i... na cichych obszernych ulicach, w zgrabnych ogródkach kwitnące róże. Kremowe, różowe kwiaty śmiało tkwią wśród liści i dziwią oczy. A więc — radość.

Potem przychodziły kolejno nowe radości. Powodem podróży była wizyta na przedstawieniu miejscowego zespołu amatorskiego. Z końcem listopada grano tam z racji obchodu święta, niepodległości, jak i w wielu innych skupieniach emigracyjnych, sztukę Wiktora Budzyńskiego „Villa Esperanza”. Sztukę rzewną i mocną o polskiej rodzinie emigranckiej w Argentynie i dniu polskiego święta w puszczy.

Teatr amatorski... Wiadomo, co się dzieje na parę godzin przed przedstawieniem! W domu, do którego dojechałam, gościnną pani daje jakieś rarytasy i — przeprasza, bo oto przyjechał kolega prezes SPK i będą ładować na samochód dekoracje egzotycznego ogrodu, które właśnie pani pięknie wymalowała. Jadą ustawiać scenę wraz z młodzieżą i — już zniknęli. Pan domu, „stary społecznik”, zabawia mnie rozmową, ale coraz zatracą o to, „czy się uda”, opowiada, jak to się zebrał wspólny zespół teatralny ze wszystkich miejscowych organizacji polskich (jakie to dobre zrządzenie losu, że talenty bywają rozrzucone po różnych organizacjach a stowarzyszenia, po deskach scenicznych wędrują na tzw. „wspólną platformę” i to nie byle jaką, bo przeżyć artystycznych), jak to rysowano afisze, jak to młodociana prezeska Koła Młodzieży została przewodniczącą komitetu międzyorganizacyjnego na 11 listopada i wiele innych spraw.

Przerwy nam nowy przybysz, synek odtwórcy jednej z głównych ról. Zadyszany

zbiiera po mieście rekwizyty do strojów „taty”. Przemili Grześ martwi się tylko tym, aby tata zdążył choć godzinie przespacić się przed przedstawieniem, bo jeszcze nie wrócił z roboty z gór, gdzie właśnie spadł śnieg. Zdaje się, że cały polski Cheltenham współdziała w przedstawieniu i przeżywa swoje większe i mniejsze kłopoty...

Wyruszamy bardzo wczesnie z domu, bo czuję, iż mój rozmówca chce już być na miejscu i jeszcze wiele spraw załatwić.

Dalej było, jak w gładkiej opowieści. Najpierw wędrowka zauikami, zimnym wieczorem przy wczesnym księżycu, potem duża, czysta sala w życzliwej szkole angielskiej ze wspaniałą sceną (takiej w Londynie na polskie przedstawienia zazwyczaj nie mamy). Ciepły nastrój licznie zebranej publiczności (na 200 Polaków w mieście, zebrało się ze 130 osób) i o dziwo! — punktualny początek. Wszystko było wyrównane, godne — i w treści i w organizacji i w wykonaniu.

W części pierwszej przemówił prof. Adolf Fierla, przybyły na uroczystość z gimnazjum ze Stowell Park, w drugiej było przedstawienie. Interesowało mnie „jak gra” sztuka Budzyńskiego, napisana i wydana specjalnie dla teatrów amatorskich. Grała! Na scenie żyli na prawdę dwaj mocni, choć różni emigranci — odtwórcy mogliby się śmiało pokazać na każdej scenie. Snuła się nic emigranckiej doli i sentymentu. Sala — nie tylko, że to grał i „tata” i „moja córka” i „mój mąż”, ale z dodatkami tych dalszych nierodzinnych widzów — przejmowała się i wzruszała naprawdę.

Przed przedstawieniem poznałam aktorki, „żywe różyczki z Cheltenham” z koadunkacyjnego Koła Młodzieży i ich młodocianą prezeskę.

Zofia Kasprzycka

Boże Narodzenie i Nowy Rok w SPK

(Dokończenie ze str. 1)

boszcz parafii polskiej Brompton, ks. W. Judycki oraz kol. prezes T. Drwęski.

Do stołu podano tradycyjne dania polskie, poczem zbrani śpiewali wspólnie kolędy.

Nowy Rok powitali kombatanci londyńscy w Klubie „Pod Grzybem” w Domu Kombatanta, gdzie wesoła zabawa trwała do białego rana. O północy w imieniu władz SPK przemówił kol. prezes Drwęski, poczem wspólnie odśpiewano kolędę „Nowy Rok bieży”.

ZYCZENIA ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE DLA ZARZĄDU GŁ. SPK

Zarząd Główny SPK otrzymał wiele życzeń świątecznych i noworocznych, a wśród nich od: arcybiskupa J. Gawliny, prezesa Karola Rozmarka, ks. prałata Wł. Stanisławskiego, gen. St. Kopañskiego, od licznych przyjaciół angielskich, m.in. od

Miały tremę, a ja, zapewne przez sympatię dla nich, również. Trema przeszła szybko, bo panienci, a zwłaszcza prezeska popisały się piękną dykcją. Przedstawienie było udane i pociągające, dekoracje ciekawe, reżyseria trafna.

A proszę mi powiedzieć, czy w Londynie, na którejkolwiek scenie podano „by znakomity, prawdziwy sernik (ważny rekwizyt w tej sztuce) i dobre wino. Reżyser słusznie na przedstawieniu pić nie zalecił, ale za to po przedstawieniu na scenie odbyła się na chybiką wesoła „lampka wina” i „kasek sernika”. I ja tam byłam i to wino piłam... Potem po młodzieńczości i z humorem aktorzy, ich bracia i siostry rzucili się na dekoracje i na rzędy krzesel. W kwadrans chyba wszystko pousuwano, poskładano oddano klucz od uporządkowanej sali dobrotliwemu pedlowi szkolnemu i znów wędrowaliśmy po księżycu z powrotem.

Cheltenhamskie tempo i entuzjazm dosięgły nas za parę dni w Londynie. Przyszli list zapowiadający, że zespół myśli o nowej sztuce. Może to będzie „Noc przemienia” Budzyńskiego, może jakaś inna sztuka. Ponoć aktorzy napisali do Budzyńskiego z pozdrowieniem i podziękowaniem za sztukę.

Bardzo radzę wszystkim, gdy wycytacie, że w Cheltenham jest przedstawienie amatorskiego zespołu, w którym — jak wiadomo — grają członkowie i Koła Młodzieży i Klubu Polskiego i SPK i niestowarzyszeni — jedźcie. Może nie będzie wtedy w Cheltenham róż w ogrodach, zobaczycie jednak napewno dzielne „różyczki” i ich kolegów przy pracy ze starszymi. Przyjmą was tam napewno tak, że wam się serce rozgrzeje.

Walny Zjazd Oddziału Szwajcaria

W dniu 23 listopada ub.r. obradował w Zurychu VI Zjazd Oddziału przy obecności 20 delegatów Kół, członków władz Oddziału, oraz licznie zebranych gości.

Ze sprawozdania ustępującego Zarządu podkreślić należy działalność Oddziału na polu kulturalno-oświatowym, kierowaną przez kol. Kazimierza Vincenza. Aktywność i żywotność organizacji opiera się głównie na ofiarnych wysiłkach i pracy zarządów 8 Kół terenowych. Około 70% członków posiada legitymacje Skarbu Narodowego.

Ustępujący zarząd z pre-

zesem kol. J. Jakubowskim na czele otrzymał jednoznacznie absolutorium.

Nowe władze Oddziału wybrane zostały w następującym składzie:

Zarząd: prezes — kol. Aleksander Wasung, wiceprezesi — koledzy Aleksander Kwapniewski i Konstanty Ściegosz, sekretarz — kol. Janina Firlova, skarbnik — kol. Witold Cieśla, ref. ośw. — kol. Kazimierz Vincenz, członek kol. Jerzy Paszkowski.

Komisja Rewizyjna koledzy: Aleksander Bobkowski, Wacław Węcorkiewicz, Józef Abramiec.

SPK w Szwecji ośrodkiem organizacyjnym dla kombatantów państw bałtyckich

Zarząd Oddziału SPK Szwecji, z prez. kol. płk S. Iwanowskim, zaprosił w dniu 11 grudnia ub.r. przedstawicieli kombatantów z krajów bałtyckich, którzy znajdują się na emigracji w Szwecji. Przybyło pięciu pułkowników estońskich, łotewskich i litewskich.

Spędzili oni kilka godzin na miłej rozmowie z kombatantami polskimi, dając wyraz nie tylko wielkiej sympatii dla Polski, ale podkreślając także jej kierowniczą rolę w przyszłym układzie stosunków politycznych. Postanowili również uznać się za tymczasowy komitet organizacyjny kombatantów z państw bałtyckich.

Następne zebranie odbędzie się w styczniu b.r.

Kwatera nad Adriatykiem w New Britain

Dwaj miłośnicy polskiej sceny, koledzy Edward Kozioł i Roman Wichman doprowadzili do wystawienia „Kwatery nad Adriatykiem” Napoleona Sądka w miejscowości Hartford, Bridgeport w prowincji New Britain w Stanach Zjedn.

BIBLIOTECZKA

WYDAWNICTW

S. P. K.

OZDOBA DOMU

KAŻDEGO

KOMBATANTA

Włosi o polskich kombatantach

(Dokończenie ze str. 1)

Wychodzący w Rzymie dziennik „Il Quotidiano” w dniu 2 grudnia ub.r. cytuje wszystkie przemówienia. M.in. podaje:

„Wice-minister Obrony Jannuzzi wyraził w imieniu rządu włoskiego i włoskiego społeczeństwa podziękowanie i wdzięczność dla żołnierzy polskich, którzy tak wydatnie przyczynili się do uwolnienia Włoch.”

Zacytujmy wyjątki z artykułu „U bram Bolonii jest kawałek ziemi polskiej”, pióra Piero Accolti w niezależnym dzienniku „Il Tempo” z dnia 2 grudnia:

„Jedną lampą matki w żałobie, dużo krzyżów i mgła — oto protagonyści uroczystości. Mgła pod Monte Casino, mgła pod Bolonią, jakby chciała ukryć uczucia i nastroje pielgrzymów... Lampa została zapalona dla wspaniałych — żywych i poległych. To także dar dla polskich uchodźców. We łzach matek przebiega nadzieja innego jutra, bez tyranów i uchodźców.

Na drodze do Opactwa ukazuje się grupa osób — to polscy kombatanci, oficerowie, szeregowi, generał, biskup polowy. Z odznaczeniami miłostwa i tragedii. Niosą wysoko polski sztandar z Orłem i Koroną, prawdziwy polski sztandar. Ludzie, kto-

rym imperializm rosyjski odjął wszystko”.

Accolti tak kończy swe sprawozdanie z cmentarza polskiego w Bolonii:

„Rozległy się tony Chopina, a kwiaty padły na groby chłopów poległych za wolność. I tak Bolonia, „komunistyczna” Bolonia płakała nad losem ofiary rosyjskiej tyranii”.

Cytowane już na wstępie „Il Giornale del Turismo” piśsze dnia 4 grudnia w korespondencji specjalnej z Bolonii:

„Nie ważne jest, kto przemawiał i co powiedział. Głównymi postaciami uroczystości nie byli żywi — były symbole, ideały, bohaterskie tradycje narodu polskiego, który zawsze przodował jako przykład odwagi, ducha poświęcenia, spontanicznej i bezinteresownej solidarności chrześcijańskiej”.

Wreszcie ostatnie, najobszerniejsze sprawozdanie, zaopatrzone czterema fotografiami, przyniosł „L'Osservatore della Domenica” z dnia 7 grudnia ub.r.

Ponadto liczne echa „Lampy Braterstwa” znalazły się w wielu tygodnikach ilustrowanych. Filmowe dodatki z uroczystości rozpowszechniły ją po całych Włoszech.

Witold Zahorski